



768

# ZABAWA JAKIEJ NIE BYŁO

W lutym tego roku Ośrodek Badań Opinii Publicznej i Studiów Programowych Komitetu do Spraw Radia i Telewizji (a jakże, jest taka instytucja, w skrócie OBOPISPKRSIT — chyba rekord!), przeprowadził ankietę na temat opinii widzów o TELEWIZYJNYM KURSIE ROLNICZYM. W 127 ankietowanych wsiach program ten raczej chwalebno (87,9 proc. uczestników ankiety oceniło go jako bardzo dobry albo dobry). Warto nadmienić, że w przeszło połowie wsi, do których zawiąta ankieta, było zarejestrowanych ponad 20 widzów w każdej. Okazało się także, że im dłużej ktoś ogląda TKR, tym lepiej się o nim wyraża.

Możemy was z całym przekonaniem zapewnić, że zasada ta da się rozciągnąć na większość programów przez telewizję nam pokazywanych. Ot, chociażby taki „KLUB PROFESORA TUTKI”, której to nowej serii filmowej wędug opowiadań Jerzego Szaniawskiego zobaczyliśmy w święta pierwszy odcinek. W odcinku

typym profesor Tutka (Gustaw Holoubek) wyjaśniał sens tajemniczego rysunku, który pewnego dnia rejent znalazł w miejskim parku. Rysunek przedstawiał tajemniczy pejzaż, w środku którego młodociany artysta umieścił napis „serce prezydenta miasta” i który w całości zatyłulował „Paragwaj” (?). Profesor Tutka podejmuje się wytlumaczyć sens tego rysunku i opowiada zmyśloną historyjkę o tym, co zainspirowało jego twórcę, by tak właśnie przedstawił ów Paragwaj. Tytuł fabuła, która zresztą nie jest ważna. Ważny jest filozoficzny

morał, dający się sprowadzić do przewartego trochę twierdzenia, że sztuki nie trzeba rozumieć, że ważne jest wrażenie, jakie się odbiera.

Morał ten ma znakomite zastosowanie do pokazanej nam również w święta farsy „ZBRODNIA PRZY ULICY LOURCINE”, której bez pomocy profesora Tutki nie sposób było zrozumieć, natomiast wrażenia odbiera się jak najgorzej. Gdzieś zaginął farsowo-bulwarowy ton tej starej komedii Labiche'a i farsa mistabawi — raczej straszliwa, aktery — mistabawi, byli groźni. A może zresztą tak być musiało?

Straszliło nas w święta zresztą jeszcze i to i owo. Okazało się na przykład „CZARNO NA BIAŁYM” i to już po raz drugi, że my, którzy mamy jeden z największych w Europie Wielki Teatr Opery, a nawet dwa wielkie Teatry Opery, nie mamy nadal operetki. Ten program pod nazwą „SZACHOWNICE W PARZE”, który miał być widowiskiem typu „show”, co jak wiadomo z angielska znaczy „pokazywać, oprowadzać”, okazał

się raczej „show-up”, co równieź z angielska znaczy „ośmięsząć”. Zawierał wprawdzie dużo piasów, min i pień, ale wszystko to razem dowiodło tylko doskonałości prowadzącej tę całość Beaty Arlemskiej.

Zeby wszakże nie posądzono nas, że za krótko oglądamy telewizję (im dłużej się ją ogląda tym — jak to zazwyczaj się wstępnie — wydaje się lepsza), zauważmy doskonale przedstawienie w Teatrze Niedzielnym, Juhana Smuła „WDOWE PO PULKOWNIKU”. Gwoli prawdy dodajmy jednak, że przedstawie-

nie to „zrobiła” znakomita para aktorów Irena Eichlerówna i Gustaw Holoubek, sama bowiem sztuka, poza paroma czysto formalnymi rozwiązaniami niektórych scen, nie zawierała dużego ładunku myśli. Wszelako przy tak świetnej interpretacji myśli z każdego wyjąwiło się zdania i szukało się je nawet tam, gdzie nigdy jej nie było.

Do miłych świątecznych programów należy również zaliczyć trzecie już z kolei spotkanie ze „SZPAKIEM”, warszawskim kabaretem, w którym z jak nafflejszej strony pokazali się „starczy” mistrzowie estrady ze Skarżanki, Ryńska, Janowska, Glińskim i Wiktorczykiem na czele i z nieco gorszej — estradowa młodź.

Wiele także radości sprawiło nam widowisko muzyczno-fantastyczne Joanny Kulmowej „ZIELONY AMADEO”. Była to świetna zabawa. Ze co, że mimo zapowiedzi jej nie nadano? Dlatego właśnie była to świetna zabawa. Tak więcej primaaprilisowa, jak zresztą większość napisanych przez nas dzisiejszą uwag,

JAN BOHUSZEWICZ